Rok IV. Nowy Sącz, dnia 1. sierpnia 1897. Nr. 21.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

ORGAN STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO
i klubu sejmowego katolicko-ludowego.
Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca.
Wydawca: Stanisław Potoczek.

Cena prenumeraty.
W kraju:
rocznie 2 złr.
półrocznie 1 „
Za granicą:
rocznie 2 złr. 50 ct.
Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drob. drukiem
Listy nieopłacane nie będą przyjmowane.
Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Redakcja „Związku chłopskiego" W NOWYM SĄCZU.

Kalendarz kościelny. 1. N. *C. 8 po Świąt.* 2. P. NPM. Anielsk. 3. W. Znal. ś. Szczep. 4. Ś. Dominika w. 5. C. NPM. Śnież. 6. P. Przem. Pańsk. 7. S. Kajetana w. 8. N. *C. 9. po Świąt.* 9. P. Romana i Sek. 10. W. Wawrzyńca.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Sprawy gromadzkie.

Z Mokrzyski opisał ktoś w naszej gazecie gospodarkę gminną (w numerze 24 z r. 1896), ale nie napisał prawdy. Mnię to bardzo niepokoiło, ale dałem pokój — aż teraz muszę wam wyjaśnić, jak jest prawdziwie. (Dobrze, należy wysłuchać i drugą stronę. R.)

I ja także z Mokrzyski jestem, lecz wydaliłem się do Lwowa w celu zarobku — jestem biednym człowiekiem i muszę rok rocznie udawać się w daleki świat, aby utrzymać swoją familię przy życiu, która pozostała w „Buczu" ad Mokrzyska. Dnia 29 czerwca przybyłem do domu, ze Lwowa, aby odwiedzić i pocieszyć stroskaną żonę — i przy tej sposobności zdarzyło mi się mówić z naszym wójtem o błoniu, o które toczy się spór w gminie.

Wójt każdego, kto jest za tem, żeby nie wypuścić tego ostatniego dobra gminnego, nazywa głupcem i osłem a ja się muszę przyznać, żem mu przedstawił ucisk tych biedaków, którzy mieszkają na „błoniu".

O to „błonie" toczy się właśnie spór między Mokrzyską gminą, a przysiołkiem Bucze. W r. 1896 uchwaliła Rada gminna wydzierżawić 200 morgów tego błonia, lecz to błonie nie jest własnością Mokrzyski.

Przysiołek Bucze miał bowiem w dawnych czasach swoją gminę, a dopiero za jakiegoś pana, który dzierżawił folwark Bucze i folwark Mokrzyska, (według opowiadania starych gospodarzy) miało nastać połączenie Bucza z Mokrzyską, i takim sposobem dostał się przysiołek Bucze do Mokrzyski. Bucze jest mała osada, liczy tylko 37 numerów, a Mokrzyska jest duża wieś (w powiecie Brzeskim w parafii Szczepanowie niedaleko od stacyi Słotwiny, między Bochnią a Tarnowem, od strony Wisły, w równinie podmokłej i piaszczystej wpośród lasów będących dawniej częścią puszczy Niepołomskiej — w tym samym Szczepanowie, gdzie się urodził św. Stanisław Biskup r. 1030 w tej samej parafii Szczepanowie gdzie był proboszczem około roku 1470 sławny *Długosz*, który opisał dzieje Polski i wsie polskie. R.)

Stare dzieje wsi kto porusza, nie może pominąć właśnie tego waszego sławnego Długosza. Z jego to ksiąg dowiadujemy się, że za jego czasów, a więc przed laty 400 prócz Szczepanowa należały do parafii tylko *Wokowice* i *Mokrzyska*. Innych wsi, co teraz należą do waszej parafii, jeszcze nie było, były tylko lasy.

W r. 1581 (a więc przed 300 laty) prócz tamtych, są już wsie: *„Przeborowie, Łenki, Dziekanów i Sterkowiec.* Dziekanów był wtedy osobną wsią, dziś jest przysiołkiem do Sterkowca. *Bucze, Rysie i Rudy* jeszcze nie istniały — musiały powstać dopiero później, na wytrzebionych lasach. Możeby to gdzie znalazł w aktach, może w księgach parafialnych kościoła Szczepanowskiego.

Lecz być może także że Bucze powstało ze samej Mokrzyski, w tych czasach i w ten sposób, jak wiele innych folwarków, że pan z kilku ról kmiecych zrobił drugi obszar, a kmieci posadził na pastwisko gromadzkie jako zagrodników i nazwał ten nowy folwark z temi zagrodami „Buczem". To już jest co innego, to już nie jest „odrębność". Jeśli tak było, to się odnajdą ślady jeśli nie w aktach, to może w nazwach pól i parcel, z których się składa folwark „Bucze". Jeżeli n. p. gdzie nazywa się pole: „Potempówka" albo „Szydłówka," to jest ślad, że to pole było kiedyś w posiadaniu jakiegoś Potemy

albo Szydła. Nazwa „Sołtystwo“ albo „sołtysie“ znaczy że pole należało kiedyś do sołtysa.

Bywało także już przed r. 1581, a później jeszcze częściej, że się chłopi sami wynieśli w świat, albo wymierali na „morową zarazę“, a wtedy pan przyłączał role do obszaru, a te przyłączone role zwały się urzędownie „role obszarowe“ (agri prediales), jako i dotąd jeszcze niektóre parcele obszarowe nazywają się pospolicie role, lub podobnie. W ogóle nazwy pól, przysiołków i wsi nie są czemś martwem, ale są żywym śladem dziejów minionych. Jeśli „Bucze“ chce dowodzić swojej odrębności od Mokrzyski, i rości sobie wyłączne prawo do „Błonia“ to musi wyjaśnić tę okoliczność jak taka mała osada mogła przyjść do błonia liczącego przeszło 300 morgów. Takie obszary błonia otrzymywały tylko duże wsie, powstałe na „*starym korzeniu*“ — a Mokrzyska wieś powstała na starym korzeniu, czego o Buczu nie można powiedzieć. Do tego podobno nazywa się, że „siedzą na błoniu,“ a więc błonie pierwej było, a potem oni się pobudowali na błoniu gromadzkiem a może i grunta ich wyrobione są z błonia?.. Z drugiej strony przeciw Mokrzyskom przemawia odległość błonia od wsi, tak że im dziś trudno korzystać z błonia, lecz dawniej przy innem gospodarstwie, mogło być inaczej. Świadczy o tem nazwa „*Koziarnia*“ (też przysiołek na tem samem błoniu). *Koziarnie*, *Koziary*, *Kozary* albo *Kosary*, *Kosarzyska* to są osady, które powstały na miejscach niedostępnych pastwisk. „Kosar“ nazywają jeszcze dotąd górale miejsce ogrodzone w halach i „polanach“ (tak się nazywają górskie błonia), gdzie wpędzają owce na noc i do dojenia. U was toż samo być musiało za dawnych czasów, może nie wypędzano chudoby na całe lato, jak w górach, ale zapewne wypędzano ją przynajmniej na cały dzień, po raniejszym podoju wypędzano ją na błonie, na południe wpędzano do „kosar“ czy „kozar“ do południowego podoju i przed skwarem słońca, a na noc do domu. Przy zmienionych stosunkach gospodarskich, przy podziale gruntów, gdzie każdy patrzy na kapkę mleka od jednej krówki, to mu się nie opłaci pędzić ją na dalekie błonie, gdzie ledwie trawkę uszczypnie, ale szuka dla niej czegoś lepszego koło domu. R.

Rada gminna (jak wspomniałem) uchwaliła 200 morgów pastwiska w Buczu wydzierżawić, ale mieszkańcy przysiołka Bucze nie zezwolili, tylko protestowali do Wys. Wydziału krajowego, więc Rada dostała zaprzeczenie, że im nie wolno ruszyć tego pod żadnym warunkiem.

Wydział krajowy postąpił w myśl §. 11. ustawy gminnej, która „*nie narusza praw własności i użytkowania* uprawnionych. Błonie wasze nie jest bowiem majątkiem gminnym (§. 67), ale dobrem gminnem (§. 68 ustawy gminnej). Różnica między majątkiem gminnym, a dobrem gminnem jest ta, że majątkiem rozporządza Rada na bieżące potrzeby gminne, zaś dobro gminne służy na domowe i gruntowe potrzeby uprawnionych (Trybunał administracyjny z 26 czerwca 1879 L. 1215 Nr. 522).

Ci uprawnieni mają udział w pożytkach według dotychczasowego niezaprzeczonego zwyczaju (§. 68 ustęp. 1. Ust. gm.) Z tego powodu Wydział krajowy nie mógł się przychylić do takiej uchwały Rady gminnej, przez którą dobro gminne byłoby się zamieniło na majątek gminny.

Przy tej sposobności zauważyć trzeba, że słusznie „*Związek chłopski*“ wzywa, aby dobro gminne prawnie nazywać raczej dobrem gromadzkiem, właśnie dla lepszego odróżnienia od majątku gminnego. Bo jak się nazywa i to gminne i tamto gminne, to przez to łatwe pomyłki. R.

Co do gospodarki gminnej u was, to można powiedzieć, że przegospodarowali cały majątek gminny (raczej: gromadzki R.) to jest: tak zwaną „*asygnacyą*“ z lasów skarbowych Bratucice, sprzedali „*sypkę śpichlerzową*, sprzedali *obligacye*, — były odrębne kawałki do błonia Bucze zwanego i to sprzedali i już nie mają żadnego majątku — schwytali się za ostatnie dobro, (które jak po wiedziałem) nie jest ich własnością.

Stanisław Sterna
robotnik ciesielski we Lwowie.

Co na to powie strona druga? (Przyp. red.)

Polityka i bajka o wojnie myszy z kotem i z Popielem.

Hr. Badeni rozpuścił izbę na odpoczynek, jeszcze przed sianokosami, a tu już i żniwa i słonko doskwiera, a polityka jak wrzała tak wre, tylko w innym garnku — a to dzięki Niemcom na czeskim palenisku dokładają drew i dmuchają, a wołają: gore! Hr. Badeni kazał im uczyć się po czesku, a oni urządzają wiec po wiecu, piszą i krzyczą: precz z Badenim! nie chcemy znać języka czeskiego. Powiadają im roztropniejsi rodacy (katolicy) ależ co wam to szkodzi? będziecie mieli szersze pole, będziecie mieli miejsce otwarte do posad urzędowych, które z braku znajomości języka czeskiego są dla was zamknięte...

Nie, nie chcemy, my tu panami, my założyli Austryę, precz z Badenim!“

Ależ kochani, urzędnik w Czechach musi znać język czeski, skoro język czeski jest językiem krajowym i skoro przyjdzie strona nie znająca języka niemieckiego, bo nie jest strona dla urzędnika, ale urzędnik dla strony, „*nie nos dla tabaki, ale tabaka dla nosa*“.

Nie, nieprawda, nas chcą zalać Słowianie! Brońmy się! Gwałtu, ratujcie nas bracia rodacy z Niemiec! Widzicie co się tu dzieje, wyzwólcie nas z niewoli „polskiego panowania“, precz z Badenim!

Tak wołają nasi niemcy, a rodacy ich z Prus i z całych Niemiec odpowiadają im przychylnem echem, nie szczędząc pochwał i zachęty do wytrwania w tej wojnie za powszechną ojczyznę „Germanię“. I zjeżdżają się wiece za granicą i sypią się mowy i artykuły w obronie niby zagrożonej ojczyzny niemieckiej „Germanii“ — a do tej

Germanii liczą i naszą Austryę, choć w Austryi tylko $1/3$ część Niemców, a większość to Słowianie. Lecz co tam Słowianie, Słowianie to pośledniejsza rasa, my tu panami?

A cóż Rząd na to?

Najpierw powiada: Niemcy i Czesi zbierzcie się i pogódźcie się, zróbcie ugodę sami między sobą.

Więc krzykną Niemcy: Nie, nie, nie! pierwej cofnąć rozporządzenia językowe, nie chcemy znać języka czeskiego. Czesi znów na to spokojnie: my nie potrzebujemy się godzić, bo my opieramy się na konstytucyi i żądamy równych praw dla naszego języka.

A więc, jak nie, to nie (mówi rząd).

Wtedy Niemcy: Badeni nie potrafi przeprowadzić ugody, Badeni musi ustąpić.

Tymczasem Badeni nie ustępuje.

Wtedy rozsierdza się niemiecka dusza jeszcze bardziej, a gminy niemieckie w Czechach na komendę agitatorów uchwalają: nie chcemy wykonywać czynności poruczonego zakresu działania, niech sobie rząd sam robi, my nie służymy takiemu rządowi. aż Badeni ustąpi!

Tymczasem Badeni nie ustępuje.

Wtedy Niemcy dalejże jeszcze wiece, dalej artykuły jątrzące — większa własność niemiecka przyłącza się do malkontentów.

Parę zakazów wiecowych, parę konfiskat dzienników, i ... ale Badeni nie ustępuje.

Wtedy wściekłość porywa Niemców i dalejże gadać ale za granicą, i przeciw Austryi i przeciw Dynastyi cesarskiej.

Tymczasem rząd robi coś, co wszystkich zadziwia. Nie uwzględnia słusznych żądań polskiego gimnazyum w Cieszynie, powiada czekajcie — i zwija słoweńskie gimnazyum w Styryi przeciw którem Niemcy wojnę toczyli.

Zdziwiło to wszystkich, jedni zawołali z oburzeniem? co? my wierni to nas tak wynagradzasz!

Lecz między niemcami niektórzy położyli palec na czole: ej, baczność bracia! coś w tem jest, to jest podrywka Badeniego.

Lecz, co więcej, stary lis (Bismark) tak się odzywa: ej, dzieci, źle się bawicie, podburzacie umysły wprost przeciw Austryi i przeciw Dynastyi, a tem postępowaniem sprawie niemieckiej oddajecie nie dobrą, ale raczej złą przysługę.

I ma Bismark racyę, bo *wydało się*, czem jest partya Germanów dla Austryi. Dla niemieckości to może gorzej, ale dla Austryi i dla Słowian, to lepiej.

Tymczasem Badeni wybiera się na odpoczynek do swych dóbr do Buska — a niemcy zgłupieli.

Chcecie słyszeć bajkę? To wam opowiem: Pewnego razu wypowiedziały myszy wojnę kotowi i zebrały się z całego kraju, a kot leżał na piecu, i stał się wielki pisk około kota, bo wszystkie myszy piszczały! precz z kotem! niech kot ustąpi, my tu panami! I zdziwił się kot i wyciągnął pazury i znów je schował i położył się spokojnie na piecu.

Widząc to myszy, udały się jeszcze do swoich braci szczurów mówiąc: wy jesteście nasi starsi bracia pomagajcie nam we wojnie, którąśmy kotowi wydały. I wypadły ze wszystkich nor i zaczęły jeszcze głośniej piszczeć a za niemi wyszły i szczury. I zdziwił się kot, że szczury połączyły się z myszami i rzekł do szczurów: panowie szczury, ja z wami chcę mieć przymierze, a szczury ukłoniły się kotu, odsunęły się nieco na bok, ale nie ustąpiły.

Myszy widząc to zachowanie kota, nabrały jeszcze więcej odwagi i jeszcze głośniej piszczały! precz z kotem a hałas i pisk rozlegał się po całem państwie mysiem i słychać go było aż za granicą państwa.

A kot się cofnął nieco w tył, i przyczaił się, a myszy myślały że kot umyka i głosiły swoje zwycięstwo, le kilka myszy starszych zaczęło mówić: baczność, bo my znamy naturę kocią....

Końca bajki nie powiem, bo wojna jeszcze nieskończona, ale jak myślicie? kto zwycięży? czy kot, czy myszy?

A czy znacie drugą bajkę o myszach i o Popielu? Panował raz w Polsce książe, imieniem Popiel a stolica jego była nad jeziorem Gopłem. Ten książę miał krewnych, a nie chcąc aby dybali na jego panowanie, wytruł ich wszystkich. I wyszło z ciał ich tyle myszy, że Popiel musiał uciekać na wysoką wieżę, wśród jeziora Gopła, lecz myszy poszły za nim i tu Popiel zjedzon przez myszy. Po nim zaś wybrał naród księciem swoim kmiecia Piasta.

Sens polityczny tej bajki może być taki: nie zjedzą myszy kota, ale zjadły myszy już raz „Popiela“. Kto chce bezpiecznie rządy sprawować musi się trzymać „*Piastowej*“ polityki, a nie „Popielowej“, i niech się wystrzega „*wieży Popielowej*“ bo tu by go myszy zjadły. Jaka to polityka może się domyślicie, a jak nie, to się spytajcie, a wam co jeszcze kiedy opowiem.

Ubezpieczenia życiowe (robotnicze).
IX.

Trzeci rodzaj ubezpieczeń robotniczych jest!

Zabezpieczenie dla steranych sił — wszystkich robotników, wszelkiego rodzaju: fabrycznych, przemysłowych, rolniczych a nawet pisarskich. Nazwać by to można: powszechnem ubezpieczeniem robotników. Ten sposób zaprowadziły Prusy ustawą z r. 1889. Obecnie hr. Badeni wysłał komisyę ministeryalną do Niemiec celem zbadania tych urządzeń robotniczych — widocznie rząd austryacki nosi się z myślą zaprowadzić i u nas coś takiego.

Każdy robotnik jest ubezpieczony „na rentę“ (czyli płace albo pensyę), którą pobierać ma z chwilą nieudolności do pracy i zarobku, względnie na starość, z funduszu zakładów ubezpieczeń robotniczych.

Renta robotnicza jest dwojaka: albo renta nieudolności, jeśli robotnik staje się niezdolnym do pracy, bez względu na wiek — albo renta starości, po 30 latach ubezpieczenia.

Jednak robotnik, któryby przed ukończeniem 5 lat stał się niezdolnym do pracy, nie ma prawa do renty, dopiero po 5 latach asekuracyi ma prawo korzystania z dobrodziejstw asekuracyi.

Są *4 klasy renty* podług 4 klas opłat.

Fundusze robotnicze rentowe powstają z trojakich źródeł:

1) z funduszów państwowych.

2) z opłat pracodawców (przedsiębiorców), i

3) z opłat robotników.

Państwo wyznaczyło z góry 50 marek (30 złr.) rocznie dla każdego nieudolnego do pracy robotnika — państwo opłaca należytości do kasy asekuracyjnej *za czas służby wojskowej* robotnika — państwo ponosi w znacznej części koszta prowadzenia zakładów asekuracyjnych.

Opłaty przypadające na robotnika i przedsiębiorcę są następujące:

I. klasa 14 feników ($8^1/_2$ centa)

II. klasa 20 „ (12 centów)

III. klasa 24 „ ($14^1/_2$ centów)

IV. klasa 30 feników (18 centów) tygodniowo.

Z tego połowę płaci robotnik a połowę przedsiębiorca (pracodawca).

Do I klasy opłat liczą się wszystkie zarobki najniższe (aż do 350 marek 210 złr. rocznej zasługi).

Sposób opłaty ubezpieczenia. Każdy ubezpieczony robotnik otrzymuje kartę ubezpieczeń. Na tej karcie jest miejsce do przylepiania 52 tygodniowych marek asekuracyjnych. Przylepianie marek asekuracyjnych znaczy tyle, co opłata należytości asekuracyjnej za tydzień pracy podobnie jak u nas przylepienie marki pocztowej na liście, oznacza opłatę należytości pocztowej.

Obliczenie renty nieudolności. Robotnik, który stał się niezdolnym do dalszej pracy, otrzymuje z asekuracyi taką płacę (rentę) roczną: z kasy państwowej 50 mk. z kasy nieudolnych... 60 mk. razem 110 mk. nadto za każdy tydzień asekurowanej pracy: w I. klasie 2 feników w II. klasie 6 feników w III. klasie 9 feników w IV. klasie 13 feników, na przykład: po 10 latach pracy po 47 tygodni pracy rocznie = 470 tygodni po 2 feniki = 940 fen. czyli 9 mk, i 40 fen. Razem 119 mk. 40 fen.

Obliczenie renty starości. Robotnik, który pracował przez lat 30, czyli przez 1.410 tygodni pracy, ma prawo do nasepującej renty starości:

Z kasy państwowej 50 mk. nadto za każdy tydzień pracy w I klasie 4 feniki, w II klasie 6 fen. w III kl. 8 fen. w IV kl. 10 fen.

Za 1410 tygodni po 4 feniki = 5.640 fen. czyli 56 mk. 40 fen. Razem 106 mk. 40 fen.

„Podzielność czy niepodzielność?“

Ze względu na wszechstronne wyjaśnienie i wyrobienie zdrowej opinii, w tej rzeczywiście aktualnej sprawie, dobrze jest notować wszystkie głosy za i przeciw.

Bezwzględni przeciwnicy niepodzielności wychodzą z tego przekonania, że zwolennicy niepodzielności są również bezwzględni, to znaczy: że chcą aby nikomu nic nie wolno było dzielić ani rozporządzać. Gdyby tacy byli, to każdy zdrowo myślący musiałby się oświadczyć *przeciw „takiej“ niepodzielności* — albowiem prawdą jest co nam piszą:

Najpierw co do spłaty — gdyby nastała taka niepodzielność, to niktby nie był w możności spłacić drugich a gdyby i płacił, to co ten drugi kupi za tę schedę? Kiedy kawałka gruntu nie wolno sprzedać tylko całe gospodarstwo, a jego nie stać na to! Da te pieniądze na procent, to z tego nie wyżyje, a więc najprędzej przeżyje i potem będzie żebrakiem!

Co do procesów, jak szanowni korespondenci piszą, to ja twierdzę, żeby jeszcze więcej nastało, boby spadkobiercy jedni chcieli jak najtaniej, drudzy jak najdrożej szacować, i z tego by nastąpił proces, komisye i zniszczyli by całe gospodarstwo; albo dziedzic mając się za co procesować, resztę braci lub sióstr zgniótłby i zniszczyłby i wyprawił na dziady i na ciężar gminie i krajowi.

Dział gruntu, że kosztuje dużo to prawda, ale można ustawowo zrobić go tańszym. Co i teraz w ten sposób się da obejść: jak ktokolwiek rozmierzy pozostałe gospodarstwa na części, a rządowy ewidencyjny geometra podatek podzieli, i do hipoteki udzieli szkic tego podziału, na podstawie których rząd hipoteczny protokolarnie ze stronami przeprowadzi podział, i każdego właściciela na jego kawałku gruntu zaintabuluje — za małem kosztem rozumie się jeżeli chce; a jak nie, to ich wyprawi do adwokata, lub notaryusza, by spisali podział i gotowy podali: lecz obecnie do tego czasu w naszym powiecie, a względnie w naszej gminie tak się praktykuje podziały.

Cóż było i za czasów, kiedy nie było wolno dzielić gruntów? Ci co obsiedli całe gospodarstwo, mieli się za wielkich, i żyli hojnie, napijali, i w końcu gospodarstwa 24 morgowe posprzedawali, i poszli niektórzy do służby, a niektórzy pokupili małe kawałki, i teraz żyją na tem a ich bracia pracowali i dorabiali się małych kawałków i mają się nie gorzej jak tamci.

Trzeba pierwej starać się w kraju o źródła pracy by ludzi zatrudnić, to wtenczas będą mieli utrzymanie. Ale żeby ojcu, lub właścicielowi *nie wolno* było swojem rozporządzać, to jest nie ludzkość. (Tak jest, tego samego zdania jest i Redakcya)

Panowie rejenci, że dużo kosztują przy takich działach, to prawda, lecz sobie i sami ludzie winni, że

się nie godzą, że nie dotrzymują słowa, że się kłócą, ale przy dobrej zgodzie, to czasami można i ich obejść.

W końcu dodaję, że tutejsza gmina, a względnie okolica, zupełnie się sprzeciwia ograniczeniu podziałów gruntów, i nie zgadza się z wywodami szanownego korespondenta, który pisał o tem w Nr. 9 Związku chłopskiego, bo toby przyczyniało się tylko do tego, żeby więcej ludności emigrowało do obcej ziemi, na nędzę i zagładzenie, i ziemia by przechodziła w żydowskie ręce, jak przechodzą większe posiadłości.

A. Trojnar.

Przyjmijmy wszyscy jako pewnik, jako zasadę nietykalną.

1) **Wolność dzielenia**, to znaczy wolność rozporządzania swoją własnością, wolność równego serca dla wszystkich dzieci — to jest rzecz zasadnicza ze stanowiska moralnego i prawnego — stwierdzamy to ze względu na pewne agitacye między ludem.

W sprawie ekonomicznej mniejszej własności przecież nie można się zadowolić tą jedną prawdą moralną: „*wolność dzielenia*". Dobrze, ja mam wolność dzielenia, ale jabym chciał mieć także drugą wolność: *wolność niedzielenia*. I jabym wolał, (powiesz) ale muszę — muszę, bo nie ma rady. Otóż ten *przymus usunąć*, a sposoby dać także, aby oprócz wolności dzielenia zakwitła druga

2) **Wolność nie dzielenia.** Nad tem proszę się zastanowić

Redakcya.

Rozmaitości.

Wyjaśnienie z Białobrzegów. W nrze 17 Związku chłopskiego było podanem przez A. D. z Dębiny, że gmina tutejsza sierotom sprzedała topole. Tutejsza Rada gminna wprawdzie uchwaliła sprzedać 4 topole na pastwisku gromadzkiem, około starej Bożej męki rosnące, jednak nie na korzyść gminy, tylko uchwaliła do uzyskanych pieniędzy dołożyć i zbudować nową Bożą Mękę, a starą zdezelowaną zniszczyć, gdyż ta ubliżała naszej religii, by dłużej taka istniała: Skoro jednak synalek A. D. zmarłego fundatora M. D. z Dębiny zgłosił się ze swojemi pretensyami, zaraz mu nietylko uzyskane pieniądze 6 złr. zwrócono, ale i kupiciele topoli chętnie takowe odebrali, a tenże topole sobie zabrał na własność, przed kilkoma tygodniami, chociaż co do prawa do topoli zachodzi wątpliwość, raz że miejsce, gdzie rosną jest gromadzkie, powtóre, że topole były zasadzone dla Bożej męki, a nie dla spadkobierców, a po trzecie, że i wola fundatora była taka, żeby Bożą mękę nową postawić, albowiem zmarły fundator, a ojciec mniemanych sierót zostawił drzewa sosnowe oprawiane, do rdzenia smolne, i suche na nowy krzyż, a drogi synalek A. D. to drzewo starł na deski a woli ojca nie spełnił, topole zabrał, starą figurę spalił, ale nowej nie myśli stawiać. Ojciec tegoż wystawił figurę, i wsadził topole na chwałę Pana Boga, nie na doczesny pożytek, i za topole chciano zrobić Panu Bogu chwałę, do czego gmina znacznie by była dołożyła:

Szanowna Redakcya raczy to wyjaśnienie prawdy w ramach swego pisma umieścić, by szanowni czytelnicy nabrali przekonania, że tutejsza Rada gminna nie miała żadnego zamiaru sieroty niszczyć.

Antoni Trojnar zast. wójta.

Lwów. Prezydyum sądu krajowego we Lwowie wydało rozporządzenie, że notaryuszom, jako komisarzom sądowym, nie należy się żadne wynagrodzenie za spis aktów, jeżeli uskuteczniają to przy sposobności innej jakiejś czynności urzędowej. Nie przysługuje także notaryuszom prawo układania się ze stronami co do wysokości wynagrodzenia za tego rodzaju czynność, ani nie wolno im przyjmować zapłaty bezpośrednio od stron. Po ukończeniu czynności, mają akta przedłożyć sądowi, ten oznacza należne im wynagrodzenie, ściąga je od stron i notaryuszowi doręcza. Rozporządzenie to nie obowiązuje oczywiście w tych wypadkach, gdzie notaryusz przedsięwziął czynność urzędową na wezwanie strony a nie z polecenia sądowego. (Dlaczego tak nie jest?)

Z Paryża piszą: Wielkie oburzenie wywołało tutaj ojcobójstwo popełnione przez socyalistę. Na bulwarze Saint Michel wracał nocą do domu młody robotnik socyalista ze swoim ojcem. Ojciec, jak zwykle, gdy się zeszedł z synem, usiłował przekonać młodego zaślepieńca, że nie warto należeć do socyalistów. Dyskusya się zaogniła. Syn jak rozjuszone zwierzę rzucił się na ojca z otwartym scyzorykiem, zadał mu 84 ran, a w nieludzkiej zapamiętałości odciął mu nawet głowę. Potem zaczął uciekać; gdy jednak nieliczni przechodnie, spostrzegłszy straszną zbrodnię, zatamowali mu drogę, zadał sobie śmiertelny cios pod serce. Opinia oburzona jest faktem świadczącym, że wśród socyalistów jest coraz więcej indywiduów zupełnie moralnie upadłych. (t. j. sztuka żydów.)

Nieomylny środek przeciw piekłu aby się tam nie dostać. Weź 5 łutów pokoju, 10 łutów cierpliwości, 15 łutów wstrzemięźliwości, 20 łutów czystości, 30 łutów szczodrości i 120 łutów pokory. To wszystko utłucz w moździerzu wiary, tłuczkiem siły, dolej do tego kwaterkę nadziei, usmaż to na patelni sprawiedliwości, na ogniu miłości chrześcijańskiej, zmieszaj to pobożną modlitwą, a wstaw do spiżarni stałości, aby się ta masa nie pokryła pleśnią ludzkich znikomości. Tą maścią posmaruj się codzień rano i wieczorem, a pomoże ci to najskuteczniej przeciw piekłu.

Odnawianie politury na meblach. Chcąc odczyścić i odpoliturować stare meble tak, aby pierwotnego koloru drzewa nie zmienić, należy przygotować płyn następujący: Rozpuścić na wolnem ogniu 2 części białego lub żółtego wosku w czystem naczyniu; do niego dodać 4 części czystej terpentyny i mieszać dotąd, aż zupełnie ochłódnie. Mieszanina ta użyta zamiast zwykłej politury, przywraca

drzewu barwę, którą przez czas utraciło i nadaje mu piękny połysk.

Kongres żydowski z całego świata odbędzie się dnia 25 sierpnia b. r. w Mnichowie w Bawaryi. Obrada ma się głównie toczyć w sprawie utworzenia królestwa żydowskiego, któreby było przytułkiem dla wszystkich żydów, których inne narody pomiędzy sobą nie chcą cierpieć. Większość żydów jest za tem, ażeby Palestynę od Turków odkupić. (Żeby raz się wynieśli z Europy.)

Sąd doraźny. W Epinal we Francyi rozegrała się niedawno w sali sądów przysięgłych burzliwa scena z powodu, że sędziowie przysięgli uwolnili wieśniaczkę nazwiskiem Valdenaire, która przyznała się, iż synka swego 4-letniego dręczyła na śmierć, a gdy dziecko nie dość prędko mogło wyzionąć ducha, dobiła je pantoflem drewnianym. Podczas ogłoszenia wyroku sędziów przysięgłych wydała publiczność okrzyk wściekłości. Przewodniczący oświadczył drżącym głosem, iż sędziowie przysięgli pomylili się, gdyż sądzili, że, zaprzeczając winie, przeszkodzą tylko wydaniu wyroku śmierci, a nie zasądzenia na dożywotnie ciężkie więzienie. Trybunał ulotnił się szybko, zamiast przywrócić porządek, a publiczność, korzystając z tego, napadła na sędziów przysięgłych i biła niemiłosiernie wszystkich, którzy wpadli w jej ręce. Zbici porządnie, rozpierzchli się na wszystkie strony, lecz publiczność ścigała ich aż na ulicę. Przed sądem czekały kobiety na uwolnioną morderczynię. Skoro się zjawiła, napadły na nią, obaliły na ziemę i byłyby ją rozszarpały, gdyby żandarmi nie uwolnili jej i nie odprowadzili napowrót do więzienia.

Samochodem z Warszawy do Paryża wyruszyło towarzystwo trzech panów. Samochód jest to powóz bez koni. Siłę poruszającą daje benzyna. Podróż odbyć się ma na Kutno, Poznań, Frankfurt nad Odrą, Berlin Magdeburg, Hanower, Brukselle (gdzie Warszawianie zdążający samochodem do Paryża, zwiedzą szczegółowo wystawę), i Paryż, gdzie według obliczenia stanąć zamierzają 12 dnia tej ciekawej podróży.

Balonem do bieguna północnego wybrał się żeglarz norwegski Andre. Wróciwszy z podróży okrętowej gdy spostrzegł, że tą drogą nie dopnie celu dla wiecznych lodów, i braku wszelkiego żyjącego stworzenia, postanowił dobić powietrzem i przekonać się naocznie, jak wygląda ziemia w tym punkcie, około którego się kręci. I wyjechał już zaopatrzony w żywność na kilka miesięcy.

Z balonu na ziemię. Żeglarz napowietrzny Laurence wzniósł się w swym balonie nad szczyty Himalaja, gdy nagle rozszalała burza i piorun uderzył w balon. Laurence'owi udało się szcześliwie użyć spadohronu i spuścić się na ziemię bez wypadku.

Góry Himalaja w Azyi są tak wysokie, że na naszych Tatrach trzebaby postawić jeszcze potrójne Tatry, wtedyby im wyrównały wysokością.

Balon podwodny. Inżynier Piatti del Pozzo zbudował nowy przyrząd podwodny, znacznie doskonalszy od dotychczasowych. „Balon podwodny" Piatti'ego może z łatwością dosięgnąć 400—500 m., czyli głębin dotychczas niezbadanych okiem ludzkiem. Jest to kula z blachy żelaznej grubej na 8 ctm. średnicy 3 m., kilku ludzi może się w niej pomieścić; wchodzi się po drabinie przez otwór na wierzchu. który potem zostaje z zewnątrz szczelnie zamknięty.

Wewnątrz kuli jest powietrza dosyć dla kilku osób na 3—4 godzin. Duża soczewka z grubego szkła pozwala dokładnie przyjrzeć się oświetlonym latarnią, głębiom. Z balonu wystają na zewnątrz szczypce i inne narzędzia, któremi można kierować z wewnątrz i chwytać różne przedmioty, które się chce wynieść na powierzchnię; z wewnątrz również można sterować nim, omijać skały, badać dokładnie okolicę.

Przyrząd cały związany jest liną z brzegiem lub okrętem na pełnem morzu; wzdłuż tej liny idą druty telefoniczne, łączące go ze światem zewnętrznym. W razie jednak zerwania liny z łatwością można powrócić na powierzchnię, trzeba tylko zrzucić ciężary ołowiane, przymocowane z zewnątrz do boków balonu, lecz dające się odczepić i sama woda wypycha balon do góry.

Jest to więc drogocenny nabytek dla oceonoznawstwa. Robiono próby, które udały się całkowicie.

Trzęsienie ziemi w Lublanie wyrządziło wielkie szkody w budynkach. Także na wieżach kościelnych widać szerokie szpary i szczeliny. Wskutek trzęsienia ziemi, zwaliło się około 100 kominów, lecz szczęściem nikt z ludzi nie poniósł szwanku. Wysokości szkód nie można na razie jeszcze ocenić, ale wynoszą one prawdopodobnie setki tysięcy złr.

Praca pszczół. Jeden z pszczelarzy niemieckich podaje ciekawe uwagi o pracy pszczół. Przygotowując pszczoły w końcu sierpnia do zimowli, ważył ul po ulu, ażeby dowiedzieć się, jaka też była praca jego pietnastu ulów od wiosny obserwowanych. Na wiosnę w kwietniu ważyły brutto 276 kg., w końcu sierpnia ważyły 466 kg., wykazały więc przybytek na wadze 190 kg. W ciągu lata wybrał z tych ulów 125 kg. miodu, oprócz tego wydały one 10 rojów, które w końcu sierpnia jednocześnie z tamtymi ważone, wykazały wagę 130 kg. co razem czyn przybytku 445 kg. Ile pszczoły przyniosły wody, pyłku kwiatowego i miodu, i ile zużyły na swe utrzymanie, trudno obliczyć, ale przypuszcza że przenosi wagę przybytku dającego się skontrolować. Jeżeli się do tego uwzględni, że słodki sok z kwiatów zbierany, zawiera co najmniej 50 prc. zbytecznej wody, która się musi ulotnić, żeby z niego powstał miód i że pożytek zbierały, co najmniej z $^1/_2$ kilometrowego oddalenia, natenczas można mieć wyobrażenie, jakiego ogromu pracy kosztował miód z ulów ujęty i w nich zawarty.

Tygrys na Syberyi. Z Chabarówki (Syberya wschodnia), donoszą do dzienników rosyjskich: Żołnierz 6 wschodniego syberyjskiego batalionu strzelców, pilnujący siana

pod wsią Rakowka, kiedy prał bieliznę w potoku, został porwany i rozszarpany przez tygrysa. Znaleziono tylko kawałki ciała i kości z głowy i nóg. Ażeby wytropić zwierza, oddział myśliwski batalionu urządził obławę.

Klęski żywiołowe nawiedziły w r. b. całą Europę południową. Nieznośne upały panowały w krajach morza Śródziemnego nawet późną nocą temperatura nie spadała poniżej 30° R.; nagle zrywały się burze, przechodzące w trąby powietrzne, które zwykle kończyły się oberwaniem chmury, a fale wody w oka mgnieniu zalewały pola i miasta. Burze przeszły półkolem nad Europą. Jedna z największych takich burz zaczęła się na wybrzeżach brytańskich, przeszła do Francyi południowej, rzuciła się na półwysep pirenejski, gdzie w Portugalii łącznie z trzęsieniem ziemi poczyniła spustoszenia. Przeszła przez Kastylię i Andaluzyę w ciągu dwu dni grasowała na Balearach, Sardynii i Sycylii, na brzegach Tunisu rozbiła mnóstwo okrętów. W następstwie był silny wybuch Wezuwiusza, a cała zatoka Koryncka i przyległy ląd drgały przez 36 godzin. Ofiarą orkanu, który szalał na morzu Egejskiem, padło 38 mniejszych i większych okrętów. Jednocześnie szerzyły się powodzie w Galicyi, Bukowinie i Rosyi.

W Stanach Zjednoczonych przeszło 1.000 osób zachorowało wskutek porażenia przez słońce. Od początku b. m. umarło wskutek tego 350 osób; w wielu miastach śmiertelność nadzwyczajnie wzrosła.

Przepowiednie Falba. Dniami krytycznemi pierwszej klasy mają być: 29 sierpień. 26 wrzesień, 25 październik, i 22 listopad. Krytycznemi dniami drugiej klasy mają być: 24 grudzień, 12 sierpień, 11 wrzesień, 14 lipiec, 29 lipiec, 10 październik. Dnie 9 listopada i 9 grudnia będą krytycznemi dniami trzeciej klasy. Pierwsza część lipca będzie w ogóle dosyć suchą, za to będą później z krótkiemi przerwami trwały deszcze. Sierpień zapowiada się na początku z wyjątkiem pierwszych pięciu dni, bardzo sucho. Miesiąc wrzesień będzie w pierwszej połowie wilgotny, w drugiej zaś będą obfite deszcze, od czasu do czasu z odmianą pogody. Także październik nie poskąpi nam deszczów, druga jego połowa będzie nawet bardzo mokra. Listopad zapowiada się również deszczami, około 8 spadną śniegi, a potem nastaną na przemian zimno i ciepło, deszcze i śniegi. Grudzień będzie na początku suchy i zimny, potem nastąpi odwilż, mianowicie około Bożego Narodzenia. Na 24 zapowiada się wielka niepogoda. Potem aż do końca będzie sucho i bardzo zimno.

Straszny wybuch kotła zdarzył się w pobliżu Meksyku, w miasteczku Puebla. W chwili gdy około dwustu robotników stało przed drzwiami fabryki perkalu, czekając na wpuszczenie, nastąpił wybuch wielkiego fabrycznego kotła parowego i zamienił w mgnieniu oka cały gmach fabryczny w stos gruzów. Potężne kawały żelaza i kamienie rzucone zostały na setki metrów wokoło, szerząc wszędzie śmierć i zniszczenie. Na znacznej przestrzeni wszystkie drzwi, okna i balkony zostały wysadzone ciśnieniem powietrza. Z pod gruzów fabryki wydobyto 20 zwłok i dwa razy tyle rannych. Część kotła przeleciawszy przestrzeń dwustu metrów, spadła na dom, zgniotła dach grzebiąc wszystkich mieszkańców. W stojącej niedaleko od fabryki oborze z pięknymi okazami bydła zagranicznego, wszystkie prawie sztuki zostały zabite. Przyczyna wybuchu dotychczas niewiadoma.

Smierć w kopalni. W szybie Florentyna w kopalniach węgla pod Bytoniem na Górnym Śląsku, czterech górników poniosło śmierć skutkiem oddychania trującym gazem. Dwóch uratowano od niechybnej śmierci przez szybkie wyciągnięcie ich na powierzchnię — lecz życiu ich skutkiem zatrucia gazem grozi niebezpieczeństwo.

Pęknięcie kotła. W Koźlu na Śląsku pruskim skutkiem pęknięcia kotła zburzona została doszczętnie nowa rafinerya nafty. Zabici: jeden inżynier, jeden technik i trzech monterów. Ciężko ranni są trzej inni monterzy.

Katastrofy kolejowe. Z Kopenhagi donoszą, że o północy najechał pociąg pospieszny na pociąg osobowy stojący na stacyi Gientofte. Czterdzieści osób zabitych, 60 rannych; 8 wagonów roztrzaskanych.

Prawie równocześnie zdarzyło się w Niemczech podobne nieszczęście. Pociąg pospieszny frankfurcki najechał onegdaj wieczorem za Kirchdetmold na stojący tam pociąg osobowy. Trzy osoby zabite 10 odniosło ciężkie uszkodzenia.

Wychylanie się z wagonu z pociągu przeciw prądowi wiatru, pociąga za sobą często skutki nieszczęśliwe. Niedawno ociemniał nagle 17-letni uczeń, który wezwany był do domu do łóżka chorej matki. Jadąc koleją w wagonie stał z wychyloną głową przeciw prądowi wiatru, — wiatr i miganie przedmiotów, które mu się przed oczyma szybko przesuwały, według orzeczenia lekarzy, były powodem oślepnięcia.

Olbrzymi skarb odkryto w klasztorze w Poczajowie. O istnieniu skarbu wiedziano dawno, ale nikt nie mógł wskazać miejsca, gdzie był zakopany. Tymczasem dokładne wskazówki chowały się w klasztorze w Podkamieniu (w Galicyi), a wypadkiem dowiedział się o nich przejeżdżający przez Podkamień fotograf K., któremu powierzono w klasztorze zdjęcia fotograficzne.

K. zasięgnąwszy pewnych i dokładnych wskazówek, udał się do Poczajowa i tu, z przełożonym klasztoru zrobił umowę, mocą której podjął się poszukiwań za wynagrodzeniem czwartej części skarbu, jaki odnajdzie. Roboty trwały kilka miesięcy, ze względu na to, że zabudowania klasztorne murowane na gruncie, gdzie skarb miał istnieć przeszkadzały robotom. Wreszcie natrafiono na trzy duże żelazne skrzynie, które z trudem wydobyto z ziemi. Po otwarciu skrzyń znaleziono mnóstwo wysokiej wartości klejnotów, starej zbroi nader kosztownej, broni nabijanej

złotem i drogiemi kamieniami, oraz gotówkę w starych polskich i holenderskich dukatach. O ile na razie można było ocenić, skarb przedstawia wartość przeszło półtora miliona rubli.

Poszukiwania dalsze przerwano, gdyż mury budynków klasztornych silnie porysowały się i trzeba najpierw zabezpieczyć je, a następnie dopiero w dalszym ciągu prowadzić poszukiwania.

Wykopalisko. W powiecie kaliskim w lesie należącym do Bronczyna wykopano garnek gliniany, zawierający wiele srebrnych monet z końca 10 i początkiem XI wieku wybornie zachowanych, oraz skarby srebra topionego, wszystko wagi około 8 fnt. Pomiędzy monetami znajdują się piękne okazy z czasów Henryka bawarskiego, angielskie, Kanuta i Etelreda, czeskie: Bolesławów I, II i III, oraz Udalryka, Bernarda saskiego, cesarzy niemieckich Ottonów, 2 sztuki monet Kufickich, wyroby galanteryjne srebrne, pochodzenia arabskiego i wiele innych.

Skarb sięga tedy pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce, czasów Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, a zakopany był zapewnie za czasów zawieruchy po śmierci króla Bolesława Chrobrego, kiedy pod jego nie tak silnym następcą Mieczysławem II. podniosły głowę stare żywioły pogańskie, niezadowolone ze stosunków, jakie przyniosło chrześcijaństwo. Wtedy ktoś z obawy utraty, schował skarb do garnka i zakopał.

Bogate pokłady cynobru. Sztygar Branicki odkrył na północy kraju kaukazkiego, w okolicy przeciętej przez kolej Władykaukazką, bogate pokłady cynobru, zawierające w sobie znaczny procent rtęci metalicznej.

Przemysł polski na Syberyi. Polak p. Zaleski zamieszkały we wschodniej Syberyi, otwiera browar w mieście Błagowieszczeńsku nad Amurem, w którym to browarze pracować będą wyłącznie Polacy specyaliści sprowadzeni z Warszawy.

Polacy w Niemczech. W Geresheim nad Renem obchodzono w tych dniach rocznicę założenia Towarzystwa polskiego. Z okolicy przybyło wiele innych towarzystw polskich, zwłaszcza z Oberhausen. W tym obchodzie wzięli udział i katoliccy księża Niemcy. Przemawiali oni, zachęcając do pielęgnowania wiary i języka ojczystego i wyrażali żal, że nie mogą przemawiać po polsku. Jeden z księży kupił nawet gramatykę polsko niemiecką i przyrzekł iż będzie się uczyć po polsku. W okolicy Geresheim przebywa wielu Polaków z Galicyi, pracują oni w hutach szklanych i lejarni szkła. Konsystorz ewangelicki w Monasterze dla polskich Mazurów-ewangelików, których przebywa w tamtych stronach około 36.000, ustanowił dwóch osobnych pastorów, których wysłano nawet na Mazury, aby obeznali się z ich obyczajami.

W Riksdorfie pod Berlinem poświęcono nowy kościół katolicki. W uroczystości tej reprezentowane były wszystkie gminy katolickie przez osobne deputacye a nadto brało udział 30 polsko-katolickich towarzystw berlińskich.

„Polacy zagrażają Niemcom! Polacy Prusy kolonizują! Oto esencya pisemka Jakobzona Prusaka. P. Jacobson zajmuje się w pierwszym rzędzie kwestyą napływu polskich robotników rolnych do Prus w porze żniw i tak pisze:

„Kiedy w 1892 roku pozwolono robotnikom polskim z Królestwa i Galicyi szukać zajęcia w obrębie Prus, przybyło ich 19.000; w zeszłym roku już 30.000 ściągało w porze żniw. Wprawdzie robotnicy ci muszą się wynosić z granic Prus w ciągu miesięcy zimowych, — nie przysługuje im bowiem prawo stałego osiedlania się; lecz wielu obchodzi ustawę, która się zresztą czczą fikcyą okazuje". Autor nazywa klęską i sromem wpuszczanie robotników z Królestwa Polskiego i Galicyi do Prus. Dopóki robotnicy ci musieli mieć paszporty istniała pewna tama dla emigracyi, bo paszporty były z kosztami połączone. Od chwili jednak zniesienia przymusu nastąpiła tłumna emigracya. Już Prusy polskim robotnikom nie wystarczają. Pochód ich kieruje się na Alzacyą, Lotaryngię a nawet Szlezwig i Holsztyn. Robotnik polski wyparł niemieckiego, albo za morze do nowego świata, — albo na zachód, do prowincyi rdzennie niemieckich.

Polscy koloniści wydzierają Niemcom rolę — polski średni stan mieszczański wypiera niemiecką kulturę. W samym Poznaniu blisko 37 prc. było w 1876 r. rzemieślników polskich, a kupców 22 prc. Teraz jest rzemieślników 50 prc. — a kupców 37 prc. Całe wschodnie kresy spolszczeją za lat 20. P. Kościelski miał racyę, jeżeli kiedyś oświadczył na pewnem zebraniu we Lwowie że Poznań w ciągu 20 lat dojrzeje dla rządów polskiego prezydenta regencyi.... Niebezpieczeństwo jest wielkie, jeżeli się nadto zważy, że emigrujący do Prus robotnicy wypychają polską ludność osiedloną w Poznańskiem dalej na zachód. I tak ta wędrówka polska ogarnęła Westfalię, Hanower, Saksonię! W wszystkich tych prowincyach istnieją polskie kolonie. Niektóre miejscowości, jak n. p. Helbra przy Mansfeld ma znamię wybitne polskie. „Na wszystkich krańcach naszej ojczyzny odprawiają się polskie nabożeństwa i czytają się polskie dzienniki!" — woła zrozpaczony p. Jacobson, żeby podburzyć Niemców.

OGŁOSZENIA.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Odpowiedzialny redaktor: *Zygmunt Jeleń.*